

Julian Krzyżanowski

In memoriam Romana Dyboskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 111-123

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IN MEMORIAM ROMANA DYBOSKIEGO

Pierwszy anglista polski — taki oto tytuł losy przyznały Romanowi Dyboskiemu, należny mu „z wieku i urzędu“, on bowiem rozpoczynając na Uniwersytecie Jagiellońskim w r.1908 wykłady o literaturze angielskiej, zainaugurował w naszej kulturze naukowej tę doniosłą dziedzinę badań literackich, bez której niepodobna dzisiaj wyobrazić sobie studium uniwersyteckiego. Do stanowiska tego był przygotowany, jak nikt u nas przed nim i po nim, pracą zaś w jego ramach blisko czterdziestoletnią ogarniał sprawy tak rozległe i tak doniosłe również z punktu widzenia „Pamiętnika literackiego“, w którym dwie ze swych rozpraw ogłosił, a któremu niejednego współpracownika wyszkolił, iż należy mu się na jego kartach opowieść, nie ustępująca wspomnieniom o najwybitniejszych pracownikach na polu naukowego poznania literatury polskiej.

I

Cieszyniak z pochodzenia (ur. 19 listopada 1883), z rodzimego środowiska wyniósł rozległe zainteresowania kulturalne, związane choćby z naturalną znajomością trzech języków, krzyżujących się na naszych kresach zachodnich, prócz polskiego bowiem znakomicie władał czeskim i niemieckim, co osobiwsza, wskutek nawyków szkolnych, jeszcze jako słuchacz uniwersytetu w Krakowie wykłady polskie notował po niemiecku. To zapewne wpłynęło na bliskość stosunków młodego, po śląsku pracowniczego studenta, z Wilhelmem Creizenachem, germanistą i anglistą w jednej osobie, autorem monumentalnego w swoim czasie dzieła o początkach nowoczesnego dramatu europejskiego. Zbliżenie to zadecydowało o karierze naukowej Dyboskiego i o jego zamiłowaniach anglistycznych, rozwiniętych z kolei na uniwersytecie wiedeńskim, a skryształizowanych ostatecznie w uczelniach angielskich. Doktorat i habilitacja w 25 roku życia otwarły mu wrota krakowskiej Almae Matris, od której progów droga jego miała wieść przez bardzo różne tereny, znaczone jego słowem pisanym i, przede wszystkim, mówionym. Młody uczyony bowiem z miejsca oka-

zał się znakomitym prelegentem, i gdyby kiedyś komuś udało się ustalić te tysiące wykładów, wygłoszonych przez Dyboskiego w najprzeróżniejszych instytucjach polskich, w kraju, na Syberii, czy w ośrodkach emigracyjnych angielskich i amerykańskich, następnie w instytucjach angielskich i amerykańskich, okazałoby się może, iż nieustrudzony siewca starannie przemyślanego słowa pobił swą pracą prelegentką szczytowe rekordy i to bodajże nie tylko polskie. Warunkujące tak niezwykłą wydajność umiłowanie żywego słowa pozostawało zapewne w jakimś związku z upodobaniami Dyboskiego teatralnymi, scharakteryzowanymi niedawno wymownie przez W. Borowego, równocześnie zaś było wynikiem okoliczności, które usiłowały go odciągnąć od toru pracy ściśle naukowej.

Wojna europejska mianowicie porwała w swe zawrotne wiry młodego profesora i odzianego w mundur austriacki wyrzuciła w głąbi Rosji, z biegiem zaś czasu, po wybuchu rewolucji, przeniosła go aż na wschodnie krańce Syberii. Wśród przygód wcale osobliwych, barwnie opowiedzianych w pamiętniku, który sam cenił bardzo wysoko („Siedem lat w Rosji i na Syberii“, 1922), wśród monotonii życia jenieckiego czy też w rozgwarze ruchów organizacyjno-wojskowych, lubiącego przemawiać profesora przynaglano do wystąpień, on zaś nie wzdragając się, wciągał się do pracy, którą rychło uznał za jedno z swych zadań czołowych. Gdy w r. 1919 znalazłem się w Charbinie, pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy na ścianach „Domu polskiego“, było ogłoszenie o niedawno odbytym cyklu odczytów Dyboskiego, wygłoszonych przezeń mimojazdem, w drodze z Chabarowska do ówczesnego Nowonikołajewska, gdzie przywdział mundur polski, wstępując w szeregi Dywizji syberyjskiej. W pół roku później słuchałem niejednej z jego prelekcji w nowonikołajewskim kasynie oficerskim, gdy wśród ludzi, którzy nieraz Polskę znali jedynie z wieści i powieści, szerzył znajomość jej dziejów i jej kultury. Wszystko to jednak było właściwie tylko zaprawą do dużej akcji propagandowej, którą miał rozpocząć, gdy po siedmioletniej włóczędze znalazł się w r. 1922 w kraju.

Naturalny bieg rzeczy w państwie, zwolna wywalczającym sobie zainteresowanie i uznanie w świecie, w którym odzyskało niepodległość, sprawił, iż Dyboskiemu rychło wypadło porzucić katedrę i rezygnując z ciągłości nawiązanej pracy naukowej, rozpocząć akcję propagandową w krajach anglosaskich. Terenem jej stał się londyński instytut slawistyczny (School of Slavonic Studies) i jego organ, „The Slavonic Review“, rychło zatoczyła ona kręgi znacznie szersze, obejmując niezliczone organizacje oświatowe (jak Association for Adult Education) i szkolne, ogólne i specjalne (w rodzaju konferencji dla urzędników londyńskiego ministerstwa spraw zagranicznych), z biegiem czasu zaś miała przerzucić się również na

Stany Zjednoczone. Świetny mówca, władający wytworną, „augustowską“ angielszczyzną równie swobodnie, jak językiem ojczystym, przez lat kilka nieustrudzenie informował swe audytoria o życiu polskim, dawnym i bieżącym, o wszelkich przejawach naszej kultury duchowej, społecznej i materialnej, o naszym miejscu w świecie Europy nowoczesnej. Równocześnie ślady tej działalności utrwalał w słowie drukowanym, ogłaszając mnóstwo artykułów po najrozmaitszych pismach, wykłady zaś o charakterze cyklicznym wydawał w postaci książek, o których dalej wspomnieć wypadnie dokładniej. W ten sposób mówca przekształcał się w publicystę, któremu niejednokrotnie, co w danych warunkach było często prostą koniecznością, wypadało podejmować niewdzięczną funkcję tradycyjnego *defensoris Poloniae*, obrońcy spraw polskich, atakowanych równie dobrze przez ignorancję jak przez złą wolę. Jak z pracy tej wywiązywał się, o tym niejedno mogłaby powiedzieć jego olbrzymia korespondencja, załatwiana przezeń niemal pedantycznie, oraz pamięć, którą pozostawił po sobie w „Szkołe Studiów Słowiańskich“. „Dyboski was a brilliant scholar and lecturer“, mawiał o nim jej dyrektor, stale niemal nam niechętny Sir Bernard Pares, nie tając zadowolenia, że miał takiego współpracownika. Podobne pogłosy dochodziły i później z olbrzymiej „lecturing tour“, odbytej przez Dyboskiego z ramienia Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce, z wyprawy wykładowej, która objęła setki odczytów i przemówień dla słuchaczy i amerykańskich i polskich.

Temperament publicystyczny, wyławowujący się nie tylko w drobnych wystąpieniach, ale również w książkach o poważnej podbudowie naukowej, w rodzaju „Poland Old and New“ (1926), „Poland“ (1933), nie pozwolił mu jednak ograniczyć się li tylko do informowania świata anglosaskiego o Polsce. Pomny swych obowiązków akademickich, uważał za konieczne wyzyskać swe rozległe kontakty osobiste, umożliwiające mu wgląd w tajniki życia obcego, oraz swe zdolności obserwatorskie, by o życiu Anglii i Ameryki informować bezstronnie czytelnika polskiego. Współpracownik pięćdziesięciu blisko czasopism, rozrzucił w nich setki artykułów, prawiących o stosunkach angielskich, politycznych, społecznych, religijnych, o wybitnych działaczach politycznych, o wpływowych instytucjach, o zmianach zachodzących w życiu codziennym i o przemianach społeczno-politycznych. Z artykułów tych wyrastały tomy, jak „Anglia po wojnie“ (1925), „O Anglii i Anglikach“ (1929) lub „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wrażenia i refleksje“ (1930), wyróżniające się na tle naszej literatury podróżniczej zarówno świeżością spostrzeżeń jak, i to przede wszystkim, niepospolitą wnikliwością w ujmowaniu doniosłych zjawisk społecznych, dostrzeganych zarówno w obyczaju codziennym, jak w doniosłych posunięciach poli-

tycznych, a traktowanych ze swoistej Dyboskiemu wyżyny moralnej. Moralnej, nie moralizatorskiej, bo osiąganey dzięki znamiennej dla obserwatora przywiązaniu do pewnych stałych wartości ogólnoludzkich. Do tej właściwości postawy Dyboskiego wypadnie również jeszcze powrócić. Tu zaś przestać można na zaznaczeniu, że jakkolwiek Anglia była mu drugą ojczyzną, jakkolwiek był do niej i do jej kultury głęboko przywiązany, ten żywy, osobisty do niej stosunek nie miał u Dyboskiego ani cienia łatwej anglofilii, opierał się na spojrzeniu człowieka z kontynentu, odczuwać się w nim dawał zawsze dystans obiektywnego obserwatora, zdającego sobie doskonale sprawę z najrozmaitszych niedomagań i ustrojowych i obyczajowych, które dostrzegał jasno po tamtej stronie Kanału. Więcej nawet, Dyboski skłonny był do wysoce pesymistycznej oceny zarówno mnóstwa przejawów życia angielskiego i do stawiania niewesołych horoskopów przyszłości imperium brytyjskiego, równocześnie jednak miał głębokie zaufanie do angielskiego „common sense“ i do rzetelności angielskiego myślenia i postępowania, i te właśnie poglądy usiłował, przechodząc na platformę moralisty, zaszczerpić swemu czytelnikowi polskiemu.

II

Sam ogrom materiału, objętego ramami historii literatury angielskiej, sprawił, że Dyboski swą pracę zawodowego anglisty musiał ograniczyć do kilku dziedzin specjalnych, które zdołał opanować bez zarzutu, choć niewątpliwie posiadały one dla niego niejednakową siłę atrakcyjną. Czasami, sercu jego bodajże najbliższymi, była końcowa faza ery wiktoriańskiej; poprawna ocena wagi badanych zjawisk literackich skłaniała go do szekspiologii; polskie przywiązanie do romantyzmu kierowało jego uwagę ku epoce Byrona; solidne wreszcie przygotowanie w filologicznej szkole niemieckiej kazało mu podejmować wycieczki w dziedzinę średniowiecza. Te jednak zainteresowania specjalne znajdowały sobie właściwe miejsce w całości literatury angielskiej, od jej wczesnych początków po ostatnie nowości, w pracy swej bowiem ogarniał tę właśnie całość, upodobaniom dając wyraz jedynie w ilości uwagi, skierowanej ku epokom wybranym. Z precyzją naukową, pracując w środowisku, gdzie naukowe właśnie poznanie literatury obcej było pewnego rodzaju zbytkiem, Dyboski zwrócił się przede wszystkim do średniowiecza. Zaświadczył ją współpracą w znanej serii tekstów średniowiecznych (Early English Text Society), w której wystąpił dwukrotnie, u początku i końca swej kariery naukowej, w niej bowiem wydał w r. 1908 zbiorek pieśni, koled i różnych poezyj (Songs, Carols, and other Miscellaneous Poems from the Balliol Ms 354), a w r. 1936, wspólnie z językoznawcą Z. M.

Arendem wierszowaną parafrazę z w. XV traktatu Vegetiusa (Knygltode and Bataile). Jak do tej mozolnej pracy był przygotowany, dowiódł pierwszą i jedyną u nas próbą syntetycznego ujęcia „Literatury i języka średniowiecznej Anglii“ (1910), książką o charakterze podręcznika uniwersyteckiego, przeznaczoną dla studenta anglisty, zbyt zaś trudną dla zwykłego czytelnika, choćby amatora literatury. Wraz z wydaną poprzednio rozprawą habilitacyjną o języku i stylu Tennysona (Tennysons Sprache und Stil, 1907), okazem wzorowej pracy habilitacyjnej, stanowiła ona legitymację młodego uczonego, dowodziła, iż umiał on i chciał pracować, że nie cofał się przed zadaniami, które mogła ocenić tylko nieliczna grupa zawodowych znawców i miłośników studiów ściśle naukowych. Nikłe ich pogłosy u nas przekonały młodego pioniera anglistyki, że dla nawiązania żywego kontaktu z czytelnikami polskimi trzeba będzie zrezygnować z pracy ściśle naukowej i przejść na pole popularyzacji, by tą drogą wychować sobie odpowiednie grono wykwalifikowanych odbiorców. W przekonaniu tym utwierdzić go musiało powodzenie prac właśnie ogólnie dostępnych, stąd w tym właśnie kierunku potoczyła się dalsza jego działalność anglistyczna, dając w wyniku kilkadziesiąt żywych, plastycznych, zajmujących szkiców literackich. Osobną grupę wśród nich stanowią rzeczy o Szekspirze; należy tu wydanie „Dzieł dramatycznych“ twórcy „Hamleta“ (1911—13), zaopatrzone przez Dyboskiego wstępem ogólnym oraz obszernymi przedmowami do każdego z utworów dramaturga elżbietańskiego, piękny essay „O sonetach i poematach Szekspira“ (1914), pomysłowa próba syntetycznego rzutu oka na całość jego dorobku w szkicu „Rytmika wysiłku i znużenia w twórczości Szekspira“ (rzecz wydana w Moskwie 1916, w siedem lat później ogłoszona po angielsku w rozprawach T-wa Szekspirowskiego jako „Rise and Fall in Shakespeare's Dramatic Art“, 1923), wreszcie zarys monograficzny „William Shakespeare“ (1927). Cechą znamioną całej tej grupy jest spojrzenie na wielkość zjawiska, któremu na imię Szekspir, ze stanowiska ogólnoludzkiego, usiłującego uchwycić to wszystko, czym twórczość „starego Willa“ przemówiła do człowieka w. XIX i czym przemawia do ludzi dzisiejszych. Tak pojęte zadanie Dyboski rozwiązywał na tle bardzo starannie poznanego i krytycznie ujętego dorobku szekspirologii europejskiej i amerykańskiej, usiłując w labiryntach jej znaleźć drogi niezawodne, najlepiej i najpełniej uzasadniające słuszość kultu Szekspira.

Epoce romantyzmu, którego był niepoślednim znawcą i gorącym miłośnikiem, poświęcił jedną tylko rozprawę i to, niestety, napisaną pod widocznym naciskiem naszej tradycyjnej opinii, której sam nie podzielał. Gdy bowiem w wykładach i wypowiedziach przygodnych stale akcentował istotną wiel-

kość Keatsa i Shelley'a, poetów u nas niemal nieznanymi, w studium osobnym zajął się raz jeszcze Byronem (1927), a więc pisarzem, na którego spoglądał z normalnym sceptycyzmem jego rodaków, a którego kult na kontynencie, m. in. również i u nas, tłumaczył czynnikami, niewiele mającymi wspólnego z istotną wartością estetyczną puścizny twórcy „Childe Harolda“. Ta tak zdecydowanie niepolska niechęć do „Napoleona poezji“, a podziw dla Keatsa, płynęły u Dyboskiego z bezwiednego uwielbienia umiaru poezji klasycznej i klasycystycznej, każącego mu z upodobaniem rozczytywać się w jej dostojnych przedstawicielach, takich jak Milton, którego twórczości i czasem poświęcił doskonale ujęte studium (1909) i przede wszystkim Alfred Tennyson, którego „życie i dzieła“ ukazał w wyrazistym portrecie (1912). Samoopanowanie, ujarzmienie żywiołu, harmonia treści i formy, głębia filozoficzna pierwszej, staranne zaś oszlifowanie drugiej, były tymi aspektami dzieł i pisarzy, na które Dyboski stale kładł duży nacisk i których kult czy przynajmniej poszanowanie usiłował wpajać swym odbiorcom w słowie zarówno mówionym jak pisanym.

Z biegiem czasu, zapewne pod wpływem nagromadzonych doświadczeń, uwagę sam skupiał coraz częściej na składnikach dzieła literackiego tematycznych, przede wszystkim natury psychologicznej i socjologicznej, następnie na głoszonej przez pisarzy ideologii, jakkolwiek to przesunięcie nie stępilo bynajmniej jego wrażliwości na piękno formy prozy czy wiersza. Stąd w studiach nad powieściopisarzami, nie tyle w niezbyt fortunnym, dla szkoły przeznaczonym szkicu o Dickensie (1936), ile w barwnych sylwetkach prozaików nowszych i najnowszych (w tomie „Między literaturą a życiem“, 1936), nacisk coraz większy padał nie na to, jak przemawiali, lecz co mieli do powiedzenia. Nie dochodząc niemal nigdy do spojrzenia na ich dzieła, jako na wypowiedzi „światopoglądowe“, Dyboski stale przecież w myślowych ich stanowiskach doszukiwał się artystycznie doskonałego ujęcia spraw wiecznych, zdolnych przemówić do człowieka różnych czasów i krajów, i tę miarę przykładał do nazwisk takich, jak Thomas Hardy, Rudyard Kipling czy nawet James Joyce. Nie poprzestając na pisarzach angielskich, w latach ostatnich skupiał coraz więcej uwagi na przedstawicielach literatury amerykańskiej, w których wyczuwał nowy, Europie dotąd w całej pełni nieznaną stosunek do życia i którzy najwidoczniej pociągali go swoistym, trudno uchwytnym egzotykiem.

Przedstawiona poprzednio praca publicystyczno-propagandowa nie mogła Dyboskiego pozostawić obojętnym wobec twórczości J. Conrada, który uczonego polskiego oczarował niewątpliwie tym, czym podbił świat anglosaski, bogactwem swych „słowiańskich“ czy raczej polskich powikłań wewnę-

trznym, ujarzmionych jednak dzięki tresurze, wyrobionej przez twarde życia koleje. Poświęcił mu też kilka studiów pomniejszych, m. in. w tomiku prelekcji praskich („Some Aspects of Contemporary England“, 1928) oraz wykład o „Żywiole morskim w twórczości Józefa Conrada“ (1932). Warto bodajże przytoczyć parę zdań, wywołanych przez „Zwierciedło morza“ i tony elegijne tego małego arcydzieła, by poznać w drobnym ułamku te szczytowe wartości, które Dyboski odnajdował u swych ulubionych pisarzy:

Piękna to zaiste pochwała pozzonna. Ale geniusz Conrada zbyt jest męski, by się kiedykolwiek całkowicie oddawał jałowej elegijności. Nawet wśród rozpaniętych nad minionymi bezpowrotnie laty, wśród żalobnych wspomnień o okrętach i o ludziach, których już nie ujrzy, zachowuje on wiarę w te moralne wartości, które wytwarza życie żeglarskie. I łącznie z myślą o śmierci ludzi i śmierci okrętów w „Zwierciedle morza“ dźwięczy górnymi i szlachetnymi tonami wyznaniem tej wiary w ciągłość i żywotność szlachetnej tradycji zawodu marynarskiego.

Ujęcie to dla profesora krakowskiego wysoce znamienne, a zarazem bardzo typowe. Z twórczości pisarza, któremu u nas poświęcono tyle tanich frazesów, doszukując się nawet w „Zwierciedle morza“ refleksów psychiki rzekomo rdzennie polskiej, Dyboski wydobywa rysy nawskroś ludzkie, a dzięki temu przemawiające do każdego, kto wzniesie się dość wysoko, by je dostrzec i przeżyć, bez względu na swe pochodzenie narodowe.

Dyboski miał wszelkie dane, by oprzeć się pokusom zbyt silnego wiązania twórczości znakomitego pisarza angielskiego z Polską, w dorobku swym bowiem miał sporo studiów o polonikach angielskich i związkach obydwu kultur literackich, by wymienić tylko rzecz o „Powstaniu Kościuszkowskim w powieści angielskiej“ (1908) lub niezwykle głębokie uwagi o „Hamlecie“ w opracowaniu Wyspiańskiego, studiów, które dozwalały mu dostrzegać całą odległość dzielącą psychikę polską od angielskiej i dystans w ujęciu literackim obydwu tych dziedzin. I tym niewątpliwie tłumaczy się, że przenosił głębokie dociekania nad jakże w powierzchowności swej łatwe, choć efektowne zestawienia.

Wieloletnia praca profesorska, naukowa i popularyzatorska, oraz naturalne przekonanie, iż uwieńczeniem jej winien być rzut oka na całość pola pracy syntetyczno-podrecznikowy, namowy wreszcie przyjaciół i kolegów, sprawiły, iż pod koniec swej kariery Dyboski coraz częściej nosił się z zamiarem napisania książki w rodzaju klasycznej i wysoko przezeń cenionej „Historii literatury angielskiej“ Legouis i Cazamiana. Przymusowa bezczynność wojenna, urozmaicana dźwigniem wiader węgla z piwnicy do mieszkania oraz lekcjami

w szkole zawodowej, w dzielnicy odległej i górzystej, co razem wzięte przyśpieszyło koniec człowieka, niedomagającego na serce, mimo przeszkód, jak orgie żołdaków i dziewczek niemieckich, zakwaterowanych w części mieszkania, pozwoliła przedwcześnie zmarłemu uczonemu na zrealizowanie tych planów. W rękopisach mianowicie pozostawił, prócz encyklopedycznych zarysów życia publicznego w Anglii, dwie okazałe księgi, poświęcone przedstawieniu literatur angielskiej i amerykańskiej. Rozdziały z drugiej z nich, jak czytany na posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności oraz drukowane w „Twórczości“ i w „Nauce i Sztuce“, dowodzą, iż wydanie tych prac zapełni dotkliwie odczuwaną lukę w naszych syntezach naukowo-literackich i stanie się podstawą odbudowy naszej anglistyki, obecnie tak ubogiej nie tylko w niezbędne książki ale, i to przede wszystkim, w ludzi o pokroju naukowym, reprezentowanym przez Romana Dyboskiego. On sam zaś, w świetle swej puścizny naukowej, zarówno drukowanej jak rękopiśmiennej, zbliża się raczej do filologów klasycznych, takich jak Kazimierz Morawski, dawny mistrz jego, aniżeli do mniej płodnych i o odbiorce polskiego mniej dbałych neofilologów, sumą bowiem pracy wykonanej dowiódł, iż jasno rozumiał konieczność budowania nauki we własnym języku własnym słowem pisanim, miast poprzestawać na samym słowie mówionym i odsyłaniu adeptów wiedzy do książki, pisanej w języku obcym i obliczonej na zaspokojenie potrzeb obcych.

III

Zestawienie z humanistami typu Morawskiego narzuca się samo przez się, gdy się zważy ich dorobek w zakresie studiów nad rzeczami rodzimymi, wymagającymi specjalnego przygotowania, nieco innego niż normalnie posiadane przez badaczy zjawisk kultury wyłącznie własnej. Dyboski poszedł pokrewnym torem w związku z swą pracą propagandową dla obcych. Brak w Anglii źródeł dobrej informacji o naszym życiu kulturalnym skłonił go do utrwalenia drukiem wykładów o historii i literaturze Polski, wygłaszanych w londyńskim instytucie i w ten sposób powstały trzy tomiki: „Periods of Polish Literary History“ (1923), „Modern Polish Literature“ (1924) i „Outlines of Polish History“ (1925), mimo pewnych niedomagań z uznaniem przyjęte przez krytykę zarówno angielską, jak polską. Niedomagania wspólne obydwu tomikom literackim i okazałemu „Zarysowi historii Polski“ płynęły z tego samego źródła. Okazało się dowodnie, że nasza historiografia zarówno polityczna jak literacka nie dorosły do zadań, wobec których stanęła Polska wyzwolona, iż nie zdobyły się na pod ręczniki, które można by było w przekładzie oddać do rąk czytelnikowi obcemu, że nawet nie było książek, na

których pewnie mógłby się oprzeć czytelnik własny, do pracy naukowej doskonale przygotowany, ale w danych dziedzinach odpowiednio nie wyspecjalizowany. „Casus Dyboski“ zilustrował te niedomagania bardzo wyraźnie i w stopniu pewnym przyczynił się do ich usunięcia, ale tylko w pewnym, boć przecież w ciągu lat przeszło dwudziestu, dzielących nas od jego wykładów londyńskich, nie zdobyliśmy się na książki tego typu, co zarys historii Smoleńskiego lub literatura Chrzanowskiego, ale odpowiadające nowoczesnym wymaganiom zarówno naukowym jak społecznym, książki niezbędne na rynku wewnętrznym, a cóż dopiero na zagranicznym. „Wypadek Dyboskiego“ zaś polegał na bezwiednym powtórzeniu koncepcyj historyozoficznych, zrodzonych w czasach M. Bobrzyńskiego, St. Tarnowskiego i in. przedstawicieli „historycznej szkoły krakowskiej“, poglądów, wyhodowanych w niewoli jako odtrutka przeciw jej wpływom, a dziwnie anachronicznych w pół wieku później. Pamiętam zdziwienie Dyboskiego, gdy w mej recenzji wyczytał kilka uwag na ten temat¹⁾. Trudno mu było zorientować się w przemianach, które dokonały się w zbiorowej psychice polskiej czasu jego siedmioletniej Odysei, zwłaszcza że nie mógł znaleźć ich odbicia w klasycznej, powszechnie dostępnej postaci podręcznikowej. Do tego dołączyły się inne usterki natury czysto erudycyjnej, z tym wszystkim czytelnik angielski w obydwu pracach otrzymywał wyrazistą i pełną swoistej, granic patosu nieraz sięgającej wymowy, relację o naszej przeszłości, naszego dorobku kulturalnym, o cechach włączających nas w świat wspólnego dorobku z całym światem europejskim i tych innych, stanowiących o naszej odeń odrębności. W ogólnych, niemal zawsze poprawnych zarysach występowały na kartach literatury Dyboskiego zjawiska podstawowe, ujęte bardzo zwięzłe, a jednak wyczerpująco, ukazane w swoistym zabarwieniu uczuciowym, świadczącym o postawie wobec nich autora. Dla ilustracji godzi się przytoczyć dwa urywki z rozdziałku, prawiącego o Wyspiańskim. Pierwszy z nich, z typowym potknięciem się. witraże bowiem poety krakowskiego były przeznaczone na Wawel, ale się tam nie znalazły, odtwarza sposób mówienia o sprawach bliskich jego sercu:

W swych potężnych witrażach dla katedry krakowskiej przedstawił dawnych królów i bohaterów polskich w śnie śmierci, a mocarnym głosem swych dramatów poetyckich wstrząsał uspionym sumieniem żyjących, niby dźwiękiem trąby. Ustawicznie gloryfikował w nich pełne poświęcenia bohaterstwo powstańców z r. 1830; składał hołd czynnym wysiłkom wielkiego poety Mickiewicza, tworzącego na ziemi włoskiej w r. 1848 legion bojowników wolności; przeciwstawiał wielkości przeszłości i małość teraźniejszości

¹⁾ Polonica u obcych. Przegląd Warszawski 1924, 3, 359–370.

i przy okazji wesela swego druha-poety z dziewczyną wioską, bezlitośnie piętnował melancholijną nieudolność nowocześniejszej inteligencji do przewodzenia we wspólniej akcji narodowej ciemnym, lecz potężnym masom chłopskim. Najsilniej zaś uderzył na alarm w dramacie „Wyzwolenie“, oświadczając jasno i śmiało, że same poetyckie skargi na nieszczęścia Polski na nic się nie zdadzą, że musi się dokonać zdecydowanego czynu, by zrzucić obcą przemoc, by odzyskać niepodległe państwo i by Polska rozpoczęła właściwą sobie pracę w świecie cywilizowanym. W ten sposób, w swej szczytowej wizji otwierał duchowe bramy nowej doby politycznej, w którą weszliśmy po wojnie.

Charakterystyka literacka przybrała tu postać wywodu publicystycznego, z czego Dyboski doskonale zdawał sobie sprawę, zaznaczając, że taka metoda może wywoływać zasadne zastrzeżenia, że właściwsze byłoby wiązanie wybitnych dzieł literackich z podstawowymi dążnościami prądów literackich, a nie, jak on to aż nazbyt często robił, z tłem historii narodowo-politycznej. Zarzut ten jednak parował w zdaniu, którym kończył uwagi o „Historii literatury polskiej“:

Ale trudno nam oprzeć się sile skojarzeń społecznych i historycznych, gdy zastanawiamy się nad literaturą w tych kłopotliwych, niepewnych i niestabilnych stosunkach nowej Europy naszych czasów. Zainteresowania czysto literackie ustępują w umysłach współczesnych cięższemu troskom, a wartości od czysto artystycznych wyższe i uchwytniejsze przykuwają naszą uwagę podczas rozważań nad wczoraj, ponieważ o nie gra idzie dzisiaj, a wygrać je musi się jutro. Literatura ocaliła naród polski w wieku XIX i być może jej właśnie wypadnie wziąć udział w ocaleniu kultury europejskiej w w. XX.

Urywek przytoczony daje niezłe wyobrażenie o poziomie pracy propagandowej Dyboskiego, przepojonej głębokim przekonaniem o wartości zjawisk, które wywodami swymi usiłował wprowadzić w świat kultury obcej, wolnej od wszelkiej megalomanii, utrzymywanej na poziomie istotnie akademickim i wskutek tego przeważnie trafiającej do środowiska, dla którego była przeznaczona.

Równocześnie jednak, rozumiejąc w ten sposób, wyraźnie publicystyczny, swe zadanie, anglista krakowski a niepośledni znawca nie tylko arcydzieł, ale i pospolitszych dzieł polskiej sztuki słowa, rozsiął na kartach swej książki dużo uwag nie tylko bystrych i trafnych, ale i nowych; do najciekawszych należą tu niewątpliwie niewyzyskane dotąd, a częste i nieraz niezwykle słuszne zestawienia zjawisk literackich polskich i angielskich. Obliczone na zbliżenie słuchaczom spraw, z którymi zetknęli się po raz pierwszy, przez porównanie z dobrze znanymi im z własnej kultury literackiej, paralele te nie tylko mogłyby, ale i winny stać się punktem wyjścia dla rozważań komparatystycznych i wagę ich oceni kiedyś ich odkrywca, który

badania literackie oprze na podstawach metodycznych szerszych, aniżeli dotąd stosowane, zasadach, o których zagadkowo a kusząco wspominał przytoczony już poprzednio anglista francuski, L. Cazamian w którymś ze swych odczytów amerykańskich.

IV

Niepospolita osobowość ludzka niełatwo jest ująć w jednej formule, choćby ograniczonej do jakiejś cechy jej podstawowej, pozwalającej łatwo wyróżnić ją w tłumie osobowości pokrewnych. W formule, która by odtwarzała jej styl, jej ład wewnętrzny. Być jednak może, że w wypadku Dyboskiego uchwylenie takiej formuły jest możliwe, gdy na profesora Wszechnicy Jagiellońskiej spojrzy się oczyma jego dawnego ucznia, gdy wspomni się dziesiątki lat bliskich z nim stosunków, utrzymywanych i podtrzymywanych na wozie i pod wozem, pod różnymi długościami i szerokościami geograficznymi, gdy myślą się wróci do długich pogawędek, prowadzonych godzinami równie dobrze wśród tajgi syberyjskiej, jak na przechadzkach zakopiańskich, wiodących na Gubałówkę, przez Obłazek do Olczyskiej, na Przysłop Mietusi czy zgoła do Kościeliskiej. Spojrzenie takie każe w Dyboskim widzieć przede wszystkim profesora, i to profesora z powołania, „z łaski bożej“, czy choćby szczęśliwego zbiegu okoliczności.

Na profesora bowiem Dyboski miał warunki wręcz idealne, w pierwszym rzędzie zdumiewającą łatwość i płynność słowa, którego używał i — jak twierdzili niechętni, a któż ich nie ma! — nadużywał przy każdej sposobności. Dlatego był nieocenionym i niezastąpionym pomocnikiem i wybawcą z kłopotu przy każdej imprezie, gdzie trzeba było wystąpić z przemówieniem czy artykułem, zwłaszcza zaimprovizowanym, nakazanym przez wymagania chwili. Pisać bowiem i przemawiać, zwłaszcza przemawiać, lubił i w słowie wyżywał całe bogactwo swego życia wewnętrznego. Przemawiał zaś doskonale i każde jego wystąpienie, czy to z toastem na wesołym zebraniu towarzyskim, czy na posiedzeniu takiej lub innej instytucji, czy przede wszystkim *ex cathedra*, przyjmowane było przez słuchaczy z żywym zadowoleniem i wdzięcznością. Zwłaszcza gdy mówił o zagadnieniach, które go do głębi przejmowały, gdy słowem prowadził w światy, które były jego ulubioną krainą. Nigdy nie zapomnę jego wykładów o literaturze wiktoriańskiej z roku bodajże 1913, zwłaszcza noświeconych ruchowi oksfordzkiemu i Newmanowi. spopularyzowanemu podówczas w młodych głowach przez pisma Brzozowskiego. W sporej sali uniwersyteckiej, gdzie zromadziło się wyjątkowo — jak na owe czasy — liczne grono słuchaczy, panowało takie skupienie i przejęcie, myśl słuchaczy tak była ześrodkowana na dostojnych (ulubione to określenie

Dyboskiego) słowach, płynących z katedry jak gdyby to nie był jeden z normalnych wykładów, lecz objawienie nowych prawd i nikomu nieznanych. Taki nastrój Dyboski często umiał wywoływać, wówczas zwłaszcza, gdy czuł nawiązany kontakt z audytorium, ład jednak wewnętrzny, poczucie jakiejś jemu tylko wiadomej miary czy równowagi nie pozwalało mu tych zdolności sugestionowania słuchaczy nadużywać i sam stworzone przez siebie napięcie psychiczne rozpraszał jakąś żartobliwą uwagą, przytoczeniem jakiejś zabawnej „story“, anegdotki lub szczegółu komicznego. Te zdolności wtajemniczenia przy pomocy słowa w światy, nad którymi panował myślą, zastępowały w nim obcą mu, jak się zdaje, pasję badawczą i sprawiły, że stał się nie czystym naukowcem, zdobywcą nowych prawd naukowych, lecz niezastąpionym przewodnikiem i inspiratorem ludzi, którzy stykali się z nim w pracy uniwersyteckiej. Inspiratorem zresztą raczej adeptów polonistyki aniżeli anglistów, nasze bowiem specyficzne warunki i stosunki kulturalne sprawiły, iż umiłowany przezeń świat literatur anglosaskich nie stał się w czasach jego pracy integralnym składnikiem w przygotowaniu naszych badaczy i miłośników zagadnień literackich. Może też właśnie dlatego Dyboski utrzymywał tak bliskie stosunki z polonistami, i to niemal od pierwszych lat swej pracy uniwersyteckiej, od czasów, gdy w audytorium jego kolegowałem z W. Borowym, A. Patkowskim, z przedwcześnie zmarłymi K. Trybowskim i Bohdanem Górskim, gdy od młodego profesora nauczyliśmy się na sprawy literackie spoglądać ze stanowiska ogólnoeuropejskiego, gdy skrzydlate jego słowo wiodło nas, jak wieść miała naszych następców, na szlaki wielkich nazwisk i wielkich zagadnień o brzmieniu światowym, i to nie tylko angielskim. Rzecz bowiem zabawna, że niejednen z młodych adeptów nauki o literaturze z ust anglisty dowiadywał się po raz pierwszy o arcydziełach powieści rosyjskiej, przez Dyboskiego czytanych podówczas w przekładach francuskich i angielskich, czy o studiach anglistycznych, tworzonych w seminariach niemieckich, czy wreszcie o ostatnich nowościach literatur skandynawskich. Dyboski bowiem, przez całe życie miłośnik i żarliwy czytelnik, z biegiem zaś czasu przygodny współpracownik znakomitego tygodnika londyńskiego, „The Times Literary Supplement“, swobodnie poruszał się w sferze spraw, przez pismo to reprezentowanych i środowisku polskiemu umiał narzucać czy przynajmniej pociągająco ukazywać spotykane tam, rozległe horyzonty.

I gdy dawnego mistrza odwiedziłem w poszukiwaniu jakiejś pomocy książkowej, nie przewidując, że widzę go po raz ostatni, że następnego dnia dowiem się o jego nieoczekiwanej śmierci, która zaskoczyła go 1 czerwca 1945, rozmowa nasza potoczyła się torem kłopotów seminaryjnych; miałem

przed sobą profesora, głęboko stroskanego, co począć ze zrujnowanym przez wojnę zakładem, jak zapełnić dotkliwie luki księgozbioru, jak zdobyć ostatnie nowości naukowe. A gdy w tydzień później, po złożeniu go na wzgórzu Salwatora, w wolnych od przemocy murach uniwersytetu, w którym spędził swe, jak wyznawał, lata najlepsze, wypełniła się aula przyjaciółmi, kolegami i znajomymi, zebranymi, aby oddać hołd pamięci zmarłego, najwymowniejsze i najgorętsze słowa słały jego działalność profesorską, jego prawość obywatelską, jego przywiązanie do nauki, jego zasługi około jej krzewienia. I zgodnie akcentowały, iż z śmiercią Romana Dyboskiego odszedł człowiek niepospolity, niezwykły, niezastąpiony.

Julian Krzyżanowski
